

## Łukasz Gołębiowski - Feromony

Stosunkowo późno odkryłem co mnie pociąga w kobietach. Wcześniej moje wyobrażenia na ich temat były boleśnie trywialne. Ładna dupcia, fajny biust, miły uśmiech, piękne głębokie oczy. Bzdura! W kobietach pociąga mnie zapach.

Obserwowałem ją od dłuższego czasu. Bez fascynacji, bez pożądania, sam nie wiem czemu co kilka minut spoglądałem ukradkiem w jej stronę. Przyszła na jakąś imprezę, jedną z wielu, jakie wyprawiałem. Ktoś ją przyprowadził, przedstawił, spytała o czerwone słodkie wino, trochę się zdziwiłem bo nie znałem wcześniej nikogo kto piłby słodkie, ale wygrzebałem zakurzoną butelkę i wróciłem do przerwanych rozmów. Ani ładna, ani brzydka, nie specjalnie zgrabna, ale i nie żaden smok, ot zwykła młoda dziewczyna ze spiętymi w warkocz czarnymi włosami. Paplała jak nakręcona, śmiejąc się bez przerwy. To był miły dla ucha śmiech, nie żadne idiotyczne czy egzaltowane spazmy. Obcisła koszulka opinała za duże jak na mój gust piersi. Obserwacje przerwała mi Karolina, która przyłgnęła znienacka obejmując od tyłu i wtulając się jak kot. Karolinę też widziałem pierwszy raz, widocznie coś ją w moją stronę przyciągnęło. Teraz wiem już co! Te cholerne feromony, bo to działa przecież w obie strony.

Zabrałem puszkę piwa i wyszliśmy do drugiego pokoju. Całowała delikatnie, za to jej udo mocno naciskało moje krocze. Rozbierałem ją trochę z poczucia obowiązku, trochę

z ciekawości, ale bez podniecenia. Wyczuła to i lekko się zaniepokoiła. - To przez alkohol - wymamrotałem, żeby jakoś się wytłumaczyć z braku wzrodu. Bo trzeba tu nadmienić, że Karolina była niczego sobie laską, nie żadne bożyszczko, ale na pewno ładniejsza od tamtej, która została w pokoju. Od tamtej ze spiętymi w warkocz włosami, która piła słodkie wino,

i której imienia nawet nie zapamiętałem. A może się nie przedstawiła?

Przewalaliśmy się bezmyślnie po materacu może czterdzieści minut. Akurat tyle, że skończyłem piwo i zaczynało mnie już palić po następne. - Naprawdę po alkoholu nie potrafię - przerwałem Karolinie jej pieszczoty, włożyłem ponownie spodnie i wyszedłem do moich gości. Tamtej już nie było! Trudno, otworzyłem sobie kolejną puszkę żywca.

Około czternastej, następnego dnia, obudził mnie telefon. Numer zastrzeżony.

- Cześć, tu Iza.

- Jaka Iza? - wymamrotałem rozglądając się za butelką wody. Z przerażeniem odkryłem, że obok leży naga Karolina. Cholera, znowu czegoś nie pamiętam, pomyślałem.

- Iza, byłam u ciebie wczoraj. Dobre sobie, wczoraj było u mnie 25 albo 30 osób, albo diabli wiedzą ile, bo ktoś wchodził, ktoś wychodził, a ja ich nie liczyłem.

- Słucham cię Izo - odpowiedziałem spokojnie, nie dając poznać, że nie mam bladego pojęcia z kim mówię.

- Nie zostawiłam u ciebie spinki do włosów? Bardziej debilnego pytania nie mogłem usłyszeć. Karolina przekreśliła się na drugi bok.

- Kto dzwoni? - zapytała.

- Jeśli zostawiłaś to nie zginie - postanowiłem ignorować Karolinę.

- To mogę po nią wpaść wieczorem?

- Oczywiście. Rozłączyła się. Karolina zaczęła sięgać dłonią w kierunku mojego kutasa. Poderwałem się i natychmiast uciekłem z łóżka, z wyraźną satysfakcją, że już drugi raz wymigałem się od seksu. Co było w nocy, tego nie pamiętam, więc nawet jeśli coś było to się nie liczy. W kuchni znalazłem pełną butelkę

nałęczowianki. W przylegającym do kuchni pokoju pobojuwisko. Na kanapie spał Romek w objęciach jakiejś koleżanki, którą prawdopodobnie widziałem po raz pierwszy. Parszywie zapowiadał się dzień.

Na kacu bywam niegrzeczny. Nie zaproponowałem herbaty, nie zaproponowałem kawy,

a i tak nie chcieli się wynieść. Ostentacyjnie zacząłem czytać &bdquo;Konające zwierzę&rdquo; Rotha, cierpliwie czekając co dalej wyniknie. Wspaniała książka, wciągnęła mnie tak, że nawet nie zauważyłem kiedy wyszli. Szkoda, że nie przyszło im do głowy by przedtem pozmywać kieliszki.

Iza przysła o siedemnastej.

- Masz może jeszcze jedną butelkę słodkiego wina? - rozpuściła warkocz, podobała mi się bardziej niż wczoraj, choć włosy kręciły się jej jak u pudła.

- Może mam. Otworzyłem kolejną zakurzoną butelkę. Półśładkie. Nie wiem skąd to się u mnie bierze. Zazwyczaj kupuję wytrawne, może ktoś przyniósł w prezencie? Nie pytając wybrała sobie płytę i usiadła podciągając i tak za krótką spódniczkę. Wolę szczuplejsze uda- pomyślałem i gapiłem się bez entuzjazmu. Wyszła po godzinie. O spinkę nie zapytała. Wróciłem do &bdquo;Konającego zwierza&rdquo;. Po chwili przerwałem zdziwiony, że zamiast o co nieco wyuzdanej kubańskiej bohaterce książki myślę o tej smarkuli. Wolę szczuplejsze uda- powtórzyłem w myślach i wyszedłem do sklepu na róg. Kupiłem piwo, papierosy i trzy butelki czerwonego słodkiego wina.

Iza zadzwoniła następnego dnia.

- Nie przeszkadzam?

- Nie specjalnie.

- Jestem ze znajomymi, chciałabym ci ich przedstawić.

- Znakomicie- odpowiedziałem z przekąsem, spodziewając się najgorszego.

Ha! Przeczucia mnie nie myliły. Przysła z nią trójka głośno zachowujących się gówniarzy.

- Masz może piwo? - spytał wyrostek z głupim wyrazem twarzy.

- W lodówce - odpowiedziałem, a sam zająłem się otwieraniem słodkiego wina. Piła jeden kieliszek za drugim. Łypałem przepełniony nadzieją, że zaraz wyjdą. Kłamię, łypałem

z nadzieją, że wyjdą jej znajomi, a ona zostanie. Z dnia na dzień wyglądała coraz ładniej. Chyba się czepiałem tych jej ud. Dlaczego wcześniej nie zauważyłem, że ma piękne matowe oczy?

Znajomi nie wychodzili, za to nieproszony wpadł mój kumpel i zaczął skręcać jointy. Wyglądało, że impreza się rozkręca. O zgrozo! Wziąłem Izę za rękę i wyprowadziłem do drugiego pokoju. Jej usta były zachłanne. Ugryzła mnie w język.

- Nie rób tego- byłem naprawdę wściekły.

- Nie zrobię. Zrzuciła mi ręce na szyję i po chwili znowu ugryzła. Nie uderzyłem jej w twarz, choć powinienem. Wróciłem do niechcianych gości i schlałem się jak świnia. Więcej grzechów nie pamiętam.

Rano obudziłem się z Izą w łóżku. Była naga. Cholera, znowu coś przegapiłem, pomyślałem

i delikatnie ją objąłem. Była bardzo ciepła. Była jakaś taka miękka. No dobra, wykrztuszę to

z siebie, było mi przyjemnie. Zdecydowanie czepiałem się, przecież ona jest piękna, doszedłem do prostego, acz niebezpiecznego wniosku. Ale zaraz to w sobie zdusiłem. Coś złego chyba dzieje się z moim wyobrażeniem piękna! Wszystko przez niewłaściwe lektury, kolejny raz wrócę do Nabokova.

Zebrałem się w sobie i odkleiliśmy od jej ciała. Przyznam, że nie przyszło mi to łatwo. Coś mnie do niej ciągnęło, teraz wiem już co, ale wówczas miałem mętlik w głowie. Niepotrzebnie piłem wczoraj gorzałę, pomyślałem i poszedłem zaparzyć dla niej kawę. Pogryziony język bolał mnie jak diabli.

Przez następne dwa dni nie przychodziła. Złapałem się na tym, że czekam na jej telefon. Złapałem się na tym, że kupuję słodkie wino. Złapałem się na tym, że słucham Cock Sparrera. Nigdy nie lubiłem Cock Sparrera. To ona lubi Cock Sparrera. O ja pierdołę!

Przyszła w sobotę. Akurat robiłem małą imprezę. Wpadła z jakimiś gówniarzami. Uśmiechnąłem się do nich życzliwie i sam wyjąłem z lodówki po puszcze żywca dla każdego. Potem po następnej i jeszcze następnej. A potem otworzyłem butelkę bolsa. A potem pamiętam jak się nade mną nachyliła i pocałowała w usta. Poczuliśmy zapach jej ciała

i zrozumiałem. Pieprzone feromony. Jej ciało pachniało rozkoszą.

Czekam. Może znowu zadzwoni. Na wszelki wypadek mam teraz stale w domu zapas słodkiego wina. Świadomość tego co mnie pociąga w kobietach wcale mi nie pomaga. Przecież nie będę chodził z klamerką na nosie.

1 marca 2007

Łukasz Gołębiowski, dziennikarz, krytyk literacki, przez ponad dziesięć lat związany z „Rzeczpospolitą”; Redaktor i wydawca m.in. „Magazynu Literackiego Książki” i „Biblioteki Analiz”; autor monografii „Rynek książki w Polsce”, która do 2007 roku miała dziesięć wydań oraz tłumaczenia na niemiecki i angielski.

„Od zawsze” związany ze sceną punk, uczestnik punk- rockowych zlotów i festiwali w wielu krajach, przed laty grał na perkusji w garażowych zespołach, o których nikt już nie pamięta (np. Grzyby Goebbelsa), w punkowym środowisku znany pod ksywką „Disorder”;

„Xenna” to debiut powieściowy autora, wcześniej publikował w prasie literackiej i w zbiorach opowiadań, wydawanych zazwyczaj pod różnymi pseudonimami.

We wrześniu 2007 roku ukazała się książka pt. „Meksyk- kraj kontrastów” (Wydawnictwo Sonia Draga). To relacja z wypraw do Meksyku, kraju który autor w ostatnich latach kilkakrotnie odwiedzał, przejeżdżając wynajętym samochodem kilkanaście tysięcy kilometrów. Tekst wzbogacają znakomite zdjęcia Soni Dragi. Na styczeń 2008 roku zapowiadana jest nowa powieść autora pt. „Melanże z Żyletką”;

Tytuł powieści „Xenna moja miłość” pochodzi od nazwy działającej w latach 1981-1987 legendarnej warszawskiej grupy punk-rockowej TZN Xenna.